CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 10 PAŹDZIERNIKA 1937. Nr. 37 (228)

Iwan Kedryn

Nacjonalizm polski a konstruktywny program polityki narodowościowej

Pojęcie nacjonalizmu jest bardzo rozciągłe. Istnieje bez liku definicyj nacjonalizmu, tak samo jego metryka i przodkowie wywołują bardzo różne zdania. O ile jedni rodowód nacjonalizmu wywodzą dopiero od „wiosny ludów" w 1848 r., albo nawet od ostatniej wojny światowej i tez Wilsonowskich, o tyle drudzy do historii nacjonalizmu włączają bohaterskie wyczyny ludów starożytnych, i Maraton, i Termopile, i Kanny.

To samo dotyczy istoty nacjonalizmu. Jedni rozumieją pod nim po prostu przedwojnny patriotyzm, który zmienił jedynie starą firmę na bardziej modną. Drudzy natomiast widzą bardzo istotne różnice pomiędzy patriotyzmem, jako „mdłym" uczuciem przywiązania do ziemi rodzinnej, języka, folkloru, form tradycyjnych, objawiającym się w żmudnych walkach ewolucyjnych, bądź w odruchach rozpaczy a nowoczesnym nacjonalizmem, który świadomość odrębności narodowej łączy z bezustanną ekspansywnością, a nawet narodową wyłącznością (ekskluzywizmem). Uczucie patriotyzmu, słyszymy od niektórych teoretyków nacjonalizmu, było podporządkowane rozumowi, rozum zaś nakładał jarzmo na wolę i zaprzęgał ją do wozu układanych na trzeźwo programów partyj politycznych. Nowoczesny zaś nacjonalizm polega jakoby wyłącznie na kulcie woli z odrzuceniem przesłanek rozumowych, wola bowiem jest decydującym czynnikiem świata. W ten sposób narodził się kult siły i t. zw. woluntaryzm, stawiający czynnik emocjonalny ponad czynnik racjonalny.

Faktem jest jednak, że różni różnie nacjonalizm rozumieją. Faktem jest, że są narody tendencjami nacjonalistycznymi nietknięte, które wcale źle na tym nie wycohdzą, kierując się w swym życiu społecznym i w swej polityce wewnętrznej oraz zagranicznej kryteriami dawnymi, oczywiście dostosowanymi do odmiennych warunków bytu (Anglicy). Tak samo faktem jest, że nacjonalizm stał się prądem i programem odrodzenia całych dużych państw i narodów (Niemcy, Włosi). Wiemy również, że zarówno nacjonalizm w pojęciu faszystowsko-włoskim, jak też nacjonalizm w pojęciu „nazi"-niemieckim, nie są bynajmniej pojęciami i wielkościami identycznymi, a twórcy jednego i drugiego przy każdej okazji z naciskiem podkreślają, że nie jest to towar na eksport. Do czego prowadzi naśladowanie wzorów italskich wzgl. niemieckich, z lekceważeniem odmiennych właściwości psychiki narodowej, struktury społecznej, obiektywnych warunków gospodarczo - politycznych, jako gleby pod rozwój wzgl. zanik tego rodzaju prądów — pożałowania godne przykłady widzieliśmy i widzimy również na terenie obydwu naszych społeczeństw...

Nacjonalizm, słyszymy, jest przeciwieństwem, jak ogień wody, internacjonalizmu. Tymczasem mamy już widoczne usiłowaniu „zinternacjonalizowania" nacjonalizmu — cóż bowiem innego oznacza hasło „nacjonalizmy wszystkich ludów łączcie się"?! Oczywiście, że Włochy faszystowskie, i Niemcy hitlerowskie, i Hiszpania frankowska, i Japonia łączą się nie tylko dlatego, że mają „pokrewną ideologię", lecz przede wszystkim dlatego, że ich interesy narodowo-państwowe znajdują zbieżne punkty, co nie przeczy teorii i przeze mnie wyznawanej, że w obecnych czasach wzmożonych ruchów ideologicznych państwa o wręcz odmiennych tendencjach ideologiczno-ustrojowych na dłuższą metę w sojuszu nie wytrwają. Tymczasem obserwujemy, jak demokratyczna Francja i demokratyczna Anglia, pierwsza oficjalnie i formalnie, druga ostrożniej, z zachowaniem wolnej ręki, popierają Rosję sowiecką, bo tak każe im ich racja stanu, ustalona przez dawnych wzgl. nowszych kierowników nawy państwowej. Widzimy jednak równocześnie, że internacjonalizm rosyjsko-komunistyczny coraz wyraźniej przybiera oblicze starego nacjonalizmu rosyjskiego, jeszcze z tych czasów, gdy się wyrazu nacjonalizm nie używało, a najnowszy wynalazek „patriotyzmu sowieckiego" ostatecznie zdziera maskę z antynacjonalistycznego i międzynarodowego komunizmu moskiewskiego.

W ten sposób można przyjąć jako pewnik, jako aksjomat nie wymagający dyskusji, że 1) nacjonalizm, jest to prąd, kierunek społeczno - ideologiczny, bardzo dawny, lecz ciągle ewolucjonujący, zmienny, o wartościach stałych, lecz obok nich i płynnych, 2) pewne formy nacjonalizmu współczesnego, pod wpływem stosunków politycznych i specyficznej powojennej atmosfery moralnej, ulegają wypaczeniu i 3) nacjonalizm każdego narodu musi być właściwy własnej odrębnej narodowej strukturze społecznej, charakterowi narodowemu, formowanemu w ciągu wieków, specjalnym celom narodowo-politycznym.

Przyjąwszy prawdy te, jako przesłanki dla rozważań na temat nacjonalizmu polskiego i — po części — ukraińskiego, łatwiej nam będzie odróżnić rzeczy istotne od naleciałości, powstałych częstokroć li tylko dzięki prostemu nieporozumieniu; będziemy też zaasekurowani przed obrażeniem się tych Sz. Czytelników, dla których nacjonalizm — to nietykalne „tabu", mit, religia święta. Tymczasem otaczanie pewnego kierunku społeczno-ideologicznego, w danym wypadku nacjonalizmu, zbytnim kultem nie wychodzi mu na zdrowie: prowadzi bowiem w praktyce nie do wywyższenia go a sprymitywizowania. W praktyce robi się z niego atrakcję, która posiada wprawdzie siłę przyciągającą dla szerokich warstw społeczeństwa, szczególnie dla młodzieży, podatnej zawsze na prądy fermentujące, niepokojące, emocjonujące, bojowe, lecz i stwarza płaszczyznę niebezpieczną dla samego nacjonalizmu, jako idei, i dla obozu nacjonalistycznego, jako organizacji. Nacjanalizm staje się bowiem „modnym", a każda moda ulega wypaczeniom, wykrzywieniom, aż do śmiesznostek włącznie. Moda przyciąga również ludzi, którzy powinni by właściwie od niej stronić, zupełnie do niej się nie nadając. Jak na każdej ulicy spotkać można niewiastę, ubraną w suknię czy kapelusik, „ostatnik krzyk mody", licujący z jej kompleksją, wiekiem i manierami, jak kwiatek do kożucha — tak samo dzieje się z modną ideą: przyznają się do niej ludzie nic z nią wspólnego nie mający, gdy zaś jest ich za dużo, to po prostu swym akcesem do idei — samą ideę kompromitują.

Nie jest trudno przeprowadzić pewną analogię z socjalizmem z owych czasów, gdy właśnie socjalizm był ideą atrakcyjną, a szanujący się młodzieniec, mający pewne ambicje społeczno-polityczne, musiał lgnąć do socjalizmu nie tylko jako do zakazanego owocu, lecz i idei, obiecującej zrewolucjonizować świat. Nie tak dawno jeszcze, bo w roku 1917, po wybuchu rewolucji rosyjsko-ukraińskiej, nie było np. u nas, Ukraińców, stronnictwa politycznego, które by nie przyczepiło sobie przymiotnkia „socjalistyczny", chociaż z socjalizmem tyle miało wspólnego, co i z konserwatyzmem czy klerykalizmem: np. w dzisiejszym pojęciu, raczej nacjonalistyczne stronnictwo „socjalistów-samostijnyków" (niepodległościońwców), albo stronnictwo inteligentów-postępowców, zbliżonych raczej do konserwy typu krakowskich stańczyków — „socjalistów - federalistów". Była to choroba tak nagminna, że zaraziły się nią nawet ukraińskie stronnictwa wschodniogalicyjskie: po rozpadnięciu się Austrii w r. 1918, już podczas wojny polsko - ukraińskiej, nawet stronnictwo ukraińskich narodowych - demokratów, opierające się w większości na klerze, przemianowało się na „trudowickie" (pracy), aby przynajmniej w ten sposób zrobić przed manią i modą socjalistyczną reweransik.

Najzupłeniej analogiczne objawy można zaobserwować dziś — w stosunku do mody nacjonalistycznej. U nas, Ukraińców, nawet podczas gwałtownej kampanii, prowadzonej również na odcinku młodzieżowym, przeciw t. zw. 105%-emu nacjonalizmowi, który znalazł swój wyraz w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), nazywanie się nacjonalistą jest czymś samo przez się zrozumiałym. Coś zupełnie tak samo, jak u młodzieży polskiej: kto się przyzna, że nie jest narodowcem?! Oczywiście: zarówno u Ukraińców, jak i Polaków protestuje się przeciw monopolizowaniu terminu o bardzo szerokim pojęciu społeczno-ideowym przez jedną organizację polityczną, która termin ów zwęża i nadaje mu treść zupełnie specyficzną. Stanowczo więc nie można każdego nacjonalisty ukraińskiego uważać za członka Organizacji Ukraińców Nacjonalistów, bo wszak są u nas nacjonaliści uważani przez nazwaną organizację nieomal za zdrajców narodu, w każdym razie za największych „szkodników". Nacjonalistycznych grup i organów prasowych jest u nas tyle, ile też najróżnorodniejszych odcieni nacjonalizmu, nakręcanego tak, jako to komu wygodne. Zupełnie tak samo, jak to się dzieje z „ideą narodową" u Polaków: dlaczego „narodowymi ideowcami" czy „ideowymi narodowcami" mają być wyłącznie członkowie Stronnictwa Narodowego, t. j. jednej grupy partyjno-politycznej — to pytanie nieraz bywa poruszane przez publicystów polskich, protestujących przeciw odmawianiu im prawa, wynikającego z ich prostej przynależności do narodu polskiego, przynależności nie tylko „automatycznej", plemiennej, lecz świadomej, opartej na głębokim poczuciu wspólnoty krwi i uczuć, wspólnoty więzów jednakiej przeszłości i jednakich dążeń.

Ponieważ jednak hasła i działalność praktyczna oficjalnych „narodowców" nie wszystkim się podoba i nie wszyscy pragną obciążać nią swą hipotekę polityczną i swe sumienie, jedni przestają walczyć o firmę i sami się od niej odżegnywują, zwąc się np. — dla odmiany od narodowców — państwowcami, inni spodziewają się, że treść polskiego nacjonalizmu i wypływające z niej jego nastawienia do aktualnych problemów społeczno- politycznych zmieni się i umożliwi do siebie dostęp tym rzeszom, które i nacjonalistami chętnie się zwą, i nacjonalizmu w jego obecnych formach i objawach nie akceptują.



Zdaje się, że autor wierszy niniejszych, stojący na uboczu życia polskiego, nie bardzo się pomylił w ocenie tego galimatiasu, który się dokoła wiatru „narodowego" w społeczeństwie polskim wytwarza. Tymczasem obserwujemy jeszcze fazę „mody narodowej": gdy bezpośrednio po śmierci Piłsudskiego czytaliśmy w prasie polskiej, że „właściwie wszyscy są Piłsudczykami", tak samo dziś ze zdumieniem słuchamy, że „właściwie wszyscy Polacy są narodowcami". Co więcej: spotkałem się osobiście z twierdzeniem bardzo poważnego obywatela-Polaka, że „i jedno i drugie jest prawdą". Można, oczywiście, zaliczać Józefa Piłsudskiego do obozu nacjonalizmu, o ile pod nacjanalizmem należy rozumieć aktywizm narodowy, konstruktywną myśl polityczną, dążenie do przekształcenia psychiki narodu. Lecz podciągać Józefa Piłsudskiego pod mianownik „narodowców" dzisiejszego pokroju o dawnej ich i dzisiejszej ideologii, to — doprawdy — nam, Ukraińcom, których zresztą nic to bliżej nie obchodzi, wydaje się jakimś, delikatnie mówiąc, nieporozumieniem.

Z tym „nic nie obchodzeniem" również nie jest tak prosto. Do polskich spraw wewnętrznych my, Ukraińcy, oczywiście nie mieszamy się i mieszać się nie możemy, tym bardziej do polskich sporów ideologicznych. Ale też nie możemy mówić, że są one nam obojętne: jeśli bowiem nie jest obojętne dla państwa polskiego i polskiego społeczeństwa, czy w społeczeństwie ukraińskim przewagę mają elementy, zalecające legalizm i pracę organiczną, czy elementy, propagujące rewolucyjne metody walki i hasło „czym gorzej tym lepiej", tak samo nie może być Ukraińcom obojętne, czy w społeczeństwie polskim są ugrupowania (i mają jakieś znaczenie) rozróżniające pojęcia państwa od narodu, liczące się z geopolityczną sytuacją Polski i statystyką narodowościową, oraz

uznające, że rozwój ukrainizmu nie jest „niebezpieczeństwem" dla Państwa, lecz mieści się w ramach polskiej racji stanu, czy też jedyny autorytet moralny i realno-polityczny posiadają wyłącznie ugrupowania (wzgl. jednolity obóz) polskie, które na naczelnym miejscu w swych myślach i działaniach stawiają „wolę" — wolę mieć Polskę jako „państwo narodowe" — w obecnych nienarodowych granicach, z *ad hoc* dostosowaną polityką narodowościową. I chociaż są Polacy, dla których „wszystko jedno", jaką fizjognomię polityczną posiada Ukrainiec, byle to Ukrainiec, znaczy — przedmiot polskiej ekspansji narodowej (przy pomocy aparatu państwowego), i chociaż są Ukraińcy, którzy również nie odróżniają odcieni w społeczeństwie polskim, powołując się na mniej więcej taką samą politykę narodowościową z różnych okresów. Polski zmartwychwstałej, gdy różne obozy popolityczne były u steru władzy — jednak to nie jest „to samo". Bo o ile nawet było i jest, to przynajmniej *może* w przyszłości nie będzie!

Dlatego nie tylko z ciekawości zawodowej interesując się prądami politycznymi w społeczeństwie polskim, zdumienie ogarnia nas na widok, jak obecny nacjonalizm polski przestaje być nacjonalizmem, a staje się zoologizmem, jak woluntarystyczny nacjonalizm polski przeczy rozumowemu interesowi państwa polskiego i — jak mało jest w Polsce osób, które przeciw temu protestują, a jeszcze mniej które z tym walczą! *Zdaje się, że wszsytko to, co w nacjonalizmach włoskim i niemieckim jest najgorsze — przejął nacjonalizm polski, z zupełnym zapoznaniem, że i jeden i drugi te właśnie ujemne cechy wytworzył pod wpływem zupełnie swoistych, nie mających w Polsce żadnego zastosowania, warunków obiektywnych.*

Nacjonalizm italski powstał jako reakcja przeciw 1) niedotrzymaniu przez sojuszników warsalskich koncesyj, przyznanych Italii w tajnym traktacie londyńskim z r. 1915, a więc z poczucia krzywdy, doznanej przez cudzoziemców, 2) nieudolnym rządom liberalno-demokratycznym, które doprowadziły Iitalię do ruiny gospodarczej i okropnej klęski bezrobocia i 3) bezpośredniemu niebezpieczeństwu zbolszewizowania kraju, gdy szereg italskich miast stał się terenem eksperymentów komunistycznych z opanowywaniem obiektów fabrycznych. Narodowy socjalizm niemiecki zrodził się z przesłanek zupełnie podobnych: 1) jako reakcja przeciw rygorystycznemu stosowaniu klauzul wersalskich (mimo planów Davisa i Younga), szczególnie w dziedzinie siły zbrojnej, co wywoływało uczucie stale obrażanej dumy narodowej, 2) jako reakcja przeciw stale rosnącej nędzy i bezrobociu, mimo udziału w rządach stronnictwa socjalistycznego i 3) jako reakcja przeciw 6 milionom zorganizowanych komunistów. I w jednym i drugim wypadku ekskluzywizm nacjonalistyczny ujawnił się na skutek wiadomych i podświadomych pretensyj do cudzoziemców, do świata zewnętrznego. Nie zapominajmy jednak, że np. w Italii antysemityzm i teoria rasizmu w ogóle nie są znane, rasizm zaś niemiecki powstał na tle doszukiwania się przyczyn zastraszającego dla Niemców zjawiska — ogromnej podatności na asymilację każdej jednostki niemieckiej, gdy tylko znajdzie się ona poza granicami swego państwa. Równoczesne, zupełnie nieproporcjonalne do odsetku zajmowanego w statystyce ludnościowej, opanowanie przez Żydów wolnych zawodów, szczególnie w prasie, wydawnictwach i teatrze, a więc w dziedzinie kultury oraz nasycenie elementem żydowskim stronnictw soc.-dem. i komunistycznego, wywołało reakcję w formach, znanych nam jako ustawy norymberskie. Gdy jednak między Italią a Jugosławią zawarto pakt — odstąpiono natychmiast od dawnej italskiej polityki narodowościowej w stosunku do Chorwatów i Słoweńców. Niemiecki zaś narodowy socjalizm w teorii swej wyraźnie podkreśla, że nie tylko nie dybie na narodowości obce, lecz przeciwnie — zachowanie samodzielnych odrębnych właściwości narodowych leży w jego ideologii. Oczywiście, w praktyce znamy wybryki antymniejszościowe na terenie Niemiec i Gdańska, lecz nie należy zapominać o ich wyraźnym celu: ma się w Niemczech do czynienia z ludźmi, którzy tak samo pragną storpedować porozumienie z Polską za pomocą konfliktów mniejszościowych, jak pragną tego te odłamy społeczeństwa polskiego, które każdy incydent rozdmuchają do rozmiarów nieomal klęski narodu i państwa polskiego. Charakterystyczne, że ustęp przemówienia Hitlera o dopuszczalności liberalnej polityki mniejszościowej w systemie II Rzeszy, wygłoszonego na zjeździe norymberskim w r. 1936 — PAT i prasa polska opuściły!

Ośmielam się wyrazić obawę, że naprawdę minimalna cząstka tych, którzy głoszą nacjonalizm polski w teorii i praktyce, zafascynowani sukcesami nacjonalizmów italskiego i niemieckiego, nie czytali „doktryny faszyzmu" Mussoliniego, ani „Mojej walki" Hitlera, ani 25-ciu punktów programu NSDAP z dnia 24 lutego 1920 r.

Rzeczy te mimo woli się przypominają, gdy mowa jest o nacjonaliźmie polskim, który naprawdę jest „bardziej papieski, niż sam papież". *Agresywność nacjonalistów polskich w stosunku do mniejszości narodowych nie jest ani wynikiem takich obiektywnych przesłanek politycznych i psychologicznych, jakie miały miejsce przy narodzinach faszyzmu i hitleryzmu, ani obiektywnych warunków wewnętrzno - politycznych. Na odwrót: przeczy wszystkim przesłankom rozumowym, które wypływać powinny z dziejów Polski przedrozbiorowej, z obecnej sytucji geopolitycznej Rzeczypospolitej i statystyki narodowościowej państwa.* Ujawnia też niechęć swą do mniejszości narodowych w formach nie spotykanych ani we Włoszech, ani w Niemczech (w Niemczech np., gdzie na 60 milionów Niemców było 600.000 Żydów, t. zn. *jeden* procent, Niemcy nie pozwolili sobie ani na jeden pogrom żydowski).

Ten sam nacjonalizm polski uważa za możliwe prowadzić stałą, nie przebierającą w środkach kampanię przeciw ukrainizmowi, odmawiając mu nawet miana odrębnej narodowości, za to przychylnie oceniając „rusinizm" i wprost komplementując *rosyjską* mniejszość w Polsce!

Są to nonsensy, które bynajmniej nie wypływają z istoty nacjonalizmu, lecz wypaczają go i dyskredytują. Nonsensy te są wykwitem zarówno niskiej kultury politycznej ogółu, zarażonego psychologią Dulskich, jak też doktryny „państwa narodowego", które to państwo — w obecnych narodowo-niepolskich granicach — powstać może jedynie na skutek asymilacji narodowości obcych, w pierwszej mierze — Ukraińców i Białorusinów, bo *bez* ich asymilacji ideał ten urzeczywistniony być nie może.

W ten sposób obecny nacjonalizm polski stąpa po manowcach: nie reprezentuje on idei regeneracji psychiki narodu polskiego, tak jak reprezentował ją faszyzm i hitleryzm w stosunku do swych narodów, nie posiada żadnych cech konstruktywnych, nie występuje też z żadnym programem konstruktywnej polityki narodowościowej. Krzyczy, bije szyby i gęby, urządza pogromy i pogromiki, oczernia, zmyśla i podjudza, kuje teorie zbiorowej odpowiedzialności, podważające u samych podstaw cały ustrój prawny państwa, a nawet z idei ekspansji cywilizacyjnej uczynił kiepską kopię bismarkowskiego kulturkampfu, wciągając doń administracyjny aparat państwowy ze szkodą dla jego własnego prestiżu w oczach wszystkich nie-Polaków, obywateli państwa. Dlaczego np. nacjonalizmowi polskiemu, jako idei, jako prądowi społeczno-politycznemu, zależy na tym, aby Ukraińcy nie posiadali szkoły ludowej w swym języku ojczystym, swych szkół średnich i swego uniwersytetu, własnych warsztatów pracy naukowej, własnej kultury nowoczesnej, własnych organizacyj

wychowania fizycznego, nie mówiąc już o możliwościach — pracy?! Co to wszytsko szkodzi narodowi polskiemu, na straży którego stać ma nacjonalizm? Czy naród polski jest aż tak słaby, że musi obawiać się współzawodnictwa kultur wewnątrz własnego państwa?! Czy w ogóle nie jest zaprzeczeniem samej istoty nacjonalizmu — zaprzeczanie obcoplemieńcom prawa do ich własnej narodowości i — do życia?!

W takich formach nacjonalizm nie jest ideą, tylo obłędem, masową psychozą, objawem na wskroś chorobliwym. Nacjonalizm taki znany był w średniowieczu pod firmą zasady „cuius regio, eius religio", z tą różnicą, że udzielny pan nie zważał na język, którym mówili lennicy i pańszczyźniany chłop. Nacjonalizm taki objawiała np. Wielka Porta, traktująca wszystkich nie-muzułmanów, jako niewiernych giaurów, z których mogą być albo zdrajcy narodu, janiczarowie, albo niewolnicy na galerach. Współczesny nacjonalizm polski w wydaniach narodowej demokracji, ONR, Związku Młodej Wsi i przeróżnych podobnych lwowskich „komitetów porozumiewawczych" oraz szeregu organizacyj społecznych, niby apolitycznych, lecz przez ten typ nacjonalistów opanowanych — najzupełniej nie liczy się z tendencjami rozwojowymi świata powojennego: tezę, że świat zmierza do nacjokracji, uważa za miarodajny jedynie w stosunku do *swego* istnienia. Nie liczy się z żywiołową siłą rozwojową *wszystkich* narodowości, w szczególności z prężnością młodych organów narodowych, przeżywających jeszcze okres swego odrodzenia, zapoczątkowanego na przełomie XVII i XIX w. względnie nawet dopiero w połowie w. XIX. W ten sposób nie stara się nawet uzgodnić dróg rozwojowych nacjonalizmu polskiego z drogami nacjonalizmów tych narodów, z którymi naród polski bezpośrednio sąsiaduje, z którymi na pewnych terytoriach jest zmieszany i z którymi zmuszony jest prowadzić żywot — w jednym państwie.

Walką jest życie człowieka i życie ludów. Lecz walka musi być również kierowana rozsądkiem, a rozsądek w polityce uznaje jedno tylko kryterium: celowość. *Nacjonalizm narodu państwowego, który odrzuca czynnik rozumowy, przyjmuje zaś jedynie czynnik woli, jako motoru działań, musi wchodzić w konflikt z interesami państwa, będącego już w samej istocie swej organizacją, uzgadniającą interes przeróżnych elementów*, z których się składa, m. in. i na pierwszym miejscu — interesy różnych narodowości, stanowiących ludność państwa, skład obywateli. Najzupełniejszą słuszność ma p. Zdzisław Stahl, który stwierdza, że „istotną cechą nowoczesnych ruchów narodowych w Europie jest ich *dynamika realizatorska* i charakter, który można by określić, jako *konstruktywizm państwowy*. Były one i są dzisiaj przede wszystkim działaniem, a doktryna stawała się wtórnym, towarzyszącym elementem. [1]). Doktrynalny i anarchistyczny charakter nacjonalizmu polskiego, polegający na *chęci*, na *woli* — przetopienia 10 milionów obywateli albo na monolit narodowo-polski, albo na nadaniu im np. takiej „regionalnej" treści, chemicznie wypranej z wszelkich aspiracyj narodowo - politycznych, jest nie tylko doktryną papierową, lecz właśnie w okresie dynamicznych ruchów nacjonalistycznych — doktryną absurdalną. W wynikach realizacyjnych musi doktryna ta powodawać nie konstruktywną walkę, którą jest np. współzawodnictwo kultur, inicjatywy społecznej, wyścig pracy w dziedzinie tworzenia trwałych wartości ducha i podnoszenia stopy życiowej ziomków swych, lecz wstrząsy społeczno-polityczne z dziedziny ustawy karnej. *Taki* nacjonalizm polski *musi* znajdować odpowiednik w *takim samym* nacjonaliźmie ukraińskim, czyli — musi prowokować odruchy, oparte tak samo na czynniku emocjonalnym i na kolizji z ustawą karną. I jeśli nacjonalizm *polski* nie liczy się z interesem państwo *polskiego*, wzgl. utożsamia interes państwowy ze swą do życia oderwaną doktryną — to jak można żądać tego od nacjonalizmu ukraińskiego?!

Chwila, w której piszemy niniejsze uwagi, jest momentem bodaj że największego nasilenia polskiego ruchu nacjonalistycznego. W dziedzinie teorii objawia się on w chaosie myśli i pojęć, tak charakterystycznym dla całego dzisiejszego polskiego świata politycznego. W dziedzinie praktyki mamy, jako skutek gorączki nacjonalistycznej: „pogrzeb trzeciej klasy" dla „normalizacji", która na wiosnę 1935 r. miała zapoczątkować nowy okres stosunków polsko-ukraińskich; wzmożenie radykalizmu społecznego (bolszewizacja) i narodowego (OUN) w masach ukraińskich, zmartwychwstanie zaś tendencyj „odwetu", według teoriii odpowiedzialności zbiorowej w społeczeństwie polskim; coraz głębsze wciąganie do kłębowiska nacjonalistycznego aparatu państwowego i na skutek tego — coraz większą przepaść pomiędzy obywatelami państwa narodowości niepolskiej a administracją państwową, całym aparatem urzędniczym i samym państwem; atmosferę niespokoju, wywołaną z jednej strony niepoczytalną naganką polskiej prasy nacjonalistycznej, przeróżnymi ulotkami, uchwałami różnych organizacyj polskich z pogróżkami, z drugiej — niepewnością bytu, uczuciem zależności od polskiej ulicy nacjonalistycznej, oczekiwaniem jakiejś nowej „pacyfikacji" według wzorów 1930 roku, poprowadzonej wówczas również pod przemożnym wpływem alarmów różnych „ikaców", anonimowych ulotek i powodzi rezolucyj ultra-patriotycznych. Oczywiście, jak „pacyfikacja" z r. 1930 w najmniejszej mierze nie osłabiła dynamiki ruchu ukraińskiego, tak samo i jej ewentualne drugie wydanie tej dynamiki nie osłabi. Bo wszak nacjonalizm nie jest wynalazkiem dla jednego tylko narodu!

Czy nacjonalizm polski, nie posiadający obecnie żadnego programu konstruktywnej polityki narodowościowej, mógłby program taki posiadać?! Oczywiście, że mógłby, gdyby 1) poddał rewizji swe obecne pojęcie o państwie i jego zadaniach, 2) nie utożsamiał interesów bojowego i ekskluzywnego nacjonalizmu z interesami państwa, nie posiadającego granic etnicznych ani monolitu narodowościowego, posiadającego natomiast 10 milionów obywateli, nie nadających się na materiał asymilacyjny, 3) odrzucił obce wzory nacjonalistyczne, nie nadające się do polskich możliwości narodowych, ani do właściwości państwa polskiego. Gdyby nacjonalizm polski to uczynił, musiałby zmienić całe swe obecne nastawienie i do aktualnych problemów państwowo-ustrojowych i aktualnych problemów polityki narodowościowej. Na to znowu potrzeba ogromnego postępu kultury politycznej, potrzeba też takich indywidualności na kierowniczych stanowiskach w obozie nacjonalistycznym, które potrafiłyby „podciągnąć" cały nacjonalizm polski na wyższy szczebel, przeformować go ideologicznie, nadać mu inną treść, wskazać inne cele, misje.

Ponieważ nie widzimy w chwili obecnej żadnych tendencyj ku takim właśnie zmianom, przeciwnie — widzimy na niebie i ziemi wszystkie znaki, wskazujące na dalszą dekadencję polskiego ruchu nacjonalistycznego, jesteśmy głębokimi pesymistami, czy nacjonalizm polski odegra rolę pozytywną w rozwiązywaniu gordyjskiego węzła narodowego w Polsce. Sądzimy, że nacjonalizm polski nie wyzbędzie się tak rychło uczucia dziecinnej dumy na samą myśl, że ów węzeł gordyjski można nie rozwiązywać, tylko — przeciąć. I że nadal będzie groził jego przecięciem, będzie nawoływał dla przecinania go i — usiłował przecinać najrozmaitszymi sposoba-

[1]) *Zdzisław Stahl:* „Polityka polska po śmierci Piłsudskiego". Lwów - Warszawa, 1936. Niestety, sam Stahl, usiłując znaleźć syntezę ideologii „narodowców" i „państwowców" — w swych prasowych wystąpieniach publicystycznych, tak samo, jak jego przyjaciele polityczni z „Organizacji Myśli Politycznej" — nie jest w swych wnioskach w dziedzinie polityki narodowościowej konsekwentny!

mi, — od haseł „ani piędzi ziemi w ręce ukraińskie" i „obrony stanu posiadania" aż do recept „pacyfikacyjnych": a wszystkie te środki rozcinania węzła polsko - ukraińskiego sprawiają wrażenie dziecinnych usiłowań rozcięcia kozikiem kieszonkowym potężnej liny stalowej.

Ciernista jest droga narodu ukraińskiego. Lecz ciernie, które na drodze jego rozsiewa nacjonalizm polski wiatr przenosi i na drogę Państwa Polskiego. Nacjonalizm polski uważa, że Państwu to nie zaszkodzi. I naród ukraiński jest pewien, że go ciernie te nie powstrzymają. Lecz zaiste nie jest do pozazdroszczenia rola ruchu ideowego, który misję swą ogranicza do siania cierni i kamieni.

„Ukraińcy w Kanadzie są społecznością zwartą i silną"

(Prof. Dymitr Doroszenko o swej podróży kanadyjskiej)

Przed dwoma tygodniami powrócił z Kanady *prof. Dymitr Doroszenko*, wybitny historyk i polityk ukraiński (b. minister spraw zagranicznych Ukrainy), autor cennych prac z zakresu historii ukraińskiej, jak również ciekawych pamiętników polityczno-dyplomatycznych.

Prof. Doroszenko, który — jak wiadomo — w roku ubiegłym objął katedrę historii Cerkwi na wydziale Teologii Prawosławnej U. J. P. w Warszawie, wyjeżdżał do Kanady na zaproszenie tamtejszej kolonii ukraińskiej i wykładał w okresie wakacyjnym na letnim kursie uniwersyteckim dla studentów i nauczycieli — Ukraińców. Społeczeństwo ukraińskie w Kanadzie, organizacje społeczne, młodzieżowe, wreszcie cała prasa kanadyjska zgotowała prof. Doroszence serdeczne przyjęcie, korzystając zaś z pobytu tak wybitnego przedstawiciela nauki ukraińskiej, urządziła na jego cześć cały szereg specjalnych przyjęć i uroczystości, podczas których prof. Doroszenko wygłaszał dłuższe i krótsze odczyty na temat kultury ukraińskiej oraz pracy kutluralnej, którą prowadzi emigracja polityczna w Europie.

Wykorzystując okazję przyjęcia przez prof. Doroszenkę warszawskich korespondentów prasy ukraińskiej, poprosiliśmy go również o wywiad dla „Biuletynu". Profesor odpowiedział obszernie na szereg zadanych pytań.

*

— Jak się zrodziła myśl wyjazdu Pana Profesora i kto się przyczynil do jej zrealizowania?

— Jeszcze w grudniu ub. roku otrzymałem z Kanady od T-wa im. P. Mohyły zaproszenie do wzięcia udziału w kursie wakacyjnym, jako wykładowca; inicjatorem i głównym realizatorem mojej podróży kanadyjskiej był p. dr. Piotr Łazarowicz, prezes Związku Ukraińców Niepodległościowców.

— Czytaliśmy w prasie ukraińskiej, a nawet w kilku dziennikach polskich o b. wysokiej frekwencji uczetsników na wykładach Pana Profesora?

— Rzeczywiście, kurs wakacyjny cieszył się wielkim zainteresowaniem wśród akademickiej młodzieży ukraińskiej i kanadyjskich sfer nauczycielskich, tym bardziej, że jego urządzenie nastręczało wiele trudności natury... żywiołowej. Niech się Panowie nie dziwią, tak było w istocie.

Miasto Saskatun, które obrano początkowo za siedzibę kursu, ucierpiało wraz z całą okolicą od katastrofalnej, trwającej już od 7-miu lat posuchy, więc kurs musiano przenieść do Edmontonu w st. Alberta. Mimo to na wykłady uczęszczało 77 osób, które otrzymały odpowiednie dyplomy. Ale kurs bynajmniej nie zajął mi najwięcej czasu, natomiast wszystkie dni mojego pobytu w Kanadzie wypełniły odwiedzania poszczególnych ośrodków emigracji ukraińskiej, gdzie musiałem wielokrotnie (20 razy w ciągu 50 dni!) występować z odczytami.

— To pozwoliło Panu Profesorowi zapewne świetnie zorientować się w sytuacji Ukraińców kanadyjskich i poczynić ciekawe spostrzeżenia osobiste. Jak się wg Pana przedstawia całokształt zagadnienia ukraińskiego w Kanadzie?



Prof. D. Doroszenko.

— Panów, jako reprezentantów pism politycznych, interesuje zapewne najbardziej ta właśnie polityczna strona zagadnienia, ale na ten temat niewiele mogę powiedzieć. Podróż swoją traktowałem wyłącznie jako rzecz apolityczną i naukową, tym niemniej jednak pewnymi informacjami ogólnymi mogę służyć.

Otóż, jeżeli chodzi o samą masę ukraińską w Kanadzie, której liczebność sięga — o ile nie przekracza — ½ miliona ludzi — to jest ona *w większości uświadomiona narodowo*

i wykazuje wielkie ambicje kulturalne. Niesłychanie ważną rolę w życiu Ukraińców w Kanadzie odgrywa Cerkiew, zarówno Prawosławna, jak i Grecko-Katolicka, posiadająca tam charakter *wybitnie narodowy.* Duchowieństwo obudwu obrządków jest czynnikiem przodującym i organizującym. Braterstwo i więzy wspólnoty narodowej nie pozwalają również wnosić dysonansów do stosunku kleru obydwu tych cerkwi do duchownych i wiernych Ukraińców - protestantów. Pod względem *ekonomicznym należą Ukraińcy do najaktywniejszych grup etnicznych w państwie.* Wszystko, co mają (a są to w większości farmerzy, hotelarze, inteligencja zarobkowa, spółdzielcy, kupcy, robotnicy) zdobyli własną ciężką pracą i to podnosi ich wartość w oczach pozostałych współobywateli. Pod względem politycznym dzielą się co prawda na kilka partyj, ale wszystkie one — oprócz naturalnie komunistów — umieją odnajdywać wspólny narodowy język i nie zwalczają się w sposób bardziej namiętny.

— *A nacjonaliści?*

— Zastrzegłem się, że w sprawach czysto politycznych nie jestem specjalnie zorientowany, bo ani nie miałem na to czasu, ani zbytniej potrzeby..

Mam wrażenie, że grupę t. zw. nacjonalistów tworzą ludzie (przede wszystkim emigranci polityczni z Polski) starsi, którzy nie mają specjalnie dużych wpływów wśród tamtejszej młodzieży ukraińskiej, zagrożonej — jak wiadomo — przez niebezpieczeństwo *amerykanizacji,* z czym zresztą starsze społeczeństwo ukraińskie prowadzi nieustanną walkę kulturalną, dbając o zapewnienie swoim córkom i synom należytej opieki narodowej w postaci katedr ukrainistycznych na uniwersytetach, encyklopedyj, literatury.

— *A czy wpływy komunistyczne nie sięgają do mas ukraińskich?*

— Właściwie powinny by sięgać, jeśli przyjąć pod uwagę że jest *popularne w Kanadzie* i to w sferach elitarnych sowietofilstwo. Komuniści ukraińscy — w ręku których znajdują się doskonale wyposażone domy robotnicze i jedyny dziennik ukraiński *„Ukrainski Robitnyczi Wisty"* — stracili *jednak swój wpływ w znacznej mierze po ostatnich masowych egzekucjach sowieckich,* ofiarą których padł też kanadyjski poeta ukraiński *Irczan.*

W masach emigracji kanadyjskiej, która się czuje przede wszystkim społeczeństwem kanadyjskim i jest bardzo lojalna wobec władz państwowych, za co zdobyła już nieraz słuszne uznanie z ich strony, istnieje silne przywiązanie i wiara w ukraińską ideę państwową.

— *A jaki jest stosunek do tej idei, a właściwie jaki on mógłby być na wypadek powstania państwa ukraińskiego?*

— W wypadku tworzenia się niepodległego państwa ukraińskiego nad Dnieprem ukraińska emigracja kanadyjska gotowa jest — jak oświadcza — udzielić ze swej strony poporcia moralnego, interwencji na terenie parlamentarnym i międzynarodowym, a nawetpoparcia materialnego, co nale-
międzynarodowym, a nawet poparcia materialnego, co należy rozumieć przez dostarczenie na wypadek potrzeby fachowców i specjalistów we wszystkich dziedzinach skomplikowanej i rozległej skali potrzeb i pracy wielkiej machiny państwowej. *Nie trzeba sobie jednak wyobrażać, ażeby ta pomoc miała charakter interwencji militarnej.*

— *A teraz interesuje nas stosunek ukraińskiej emigracji kanadyjskiej do problematu ukraińskiego w Polsce?*

— Panowie wciąż mi zadajecie pytania polityczne, a mnie one specjalnie nie interesowały. Wiem tylko, że stosunek do „starego kraju" jest nacechowany wielką uczuciowością i pierwiastkami nostalgicznymi.

Jeżeli chodzi o stosunek do polityki ukraińskiej w Polsce, to jest on kształtowany na podstawie wiadomości przynoszonych ze znacznym opóźnieniem przez „polską" prasę ukraińską. Zresztą ocean, czas i lokalne sprawy — zacierają ściślejszy związek między życiem politycznym, które i tu i tam przybiera odrębne formy. Kiedy wyjeżdżałem w końcu sierpnia — nadeszły tam dopiero pierwsze wiadomości o dyskusji prasowej na temat normalizacji w Polsce i obudziły znaczne zainteresowanie. Zauważyłem, jeśli chodzi jeszcze o sprawy z terenu polskiego, duże zainteresowanie pracami Warszawskiego Ukraińskiego Instytutu Naukowego.

— *A czy nie miał Pan Profesor okazji do obserwacji stosunków między emigracją polską, a ukraińską w Kanadzie i czy takie stosunki w ogóle istnieją?*

— Owszem, na ten temat mogę coś powiedzieć, chociaż oczywiście niewiele — tyle, ile widziałem i słyszałem. Mianowicie od kierowników polskich placówek konsularnych dowiedziałem się w przypadkowych rozmowach, że stosunki polsko - ukraińskie mogłyby się układać przyjaźnie i że doświadczenia pokazały, iż np. przy wyborach do rad miejskich utworzenie wspólnego bloku wyborczego — przyniosłoby obydwu stronom korzyści. Ciekawe np., że ukraińscy emigranci kanadyjscy składają podania do konsulatów w języku macierzystym i te podania są najczęściej załatwiane przez samych kierowników placówek, którzy — oczywiście — posiadają znajomość języka ukrańskiego.

— *Reasumując, stwierdza Pan Profesor większość pozytywnych stron życia ukraińskiego w Kanadzie?*

— Tak, emigracja nasza stoi tam na własnych nogach i zajmuje jedno z czołowych miejsc wśród narodowości dominium brytyjskiego.

✲

Oglądamy jeszcze bardzo ciekawe egzemplarze francuskiej i angielskiej prasy kanadyjskiej z obszernymi opisami pobytu ukraińskiego uczonego w Kanadzie i żegnamy go, dziękując za ciekawe informacje. *H.*

M. Kowałewski

O Bondarence słów kilka...

Są nazwiska tak powszechne, iż uchodzą często za synonim danej narodowości. Wśród Anglików żyje co najmniej parę milionów Smithów, w Niemczech — Mayerów, u Rosjan — Iwanowych. Okoliczność ta uwieczniona została w humorystycznych nowelkach znakomitego pisarza Czechowa, w jego arcywesołym opowiadaniu „Księga zażaleń". Leżała księga zażaleń na stacji prowincjonalnej i każdy wpisywał do niej co chciał. Przypadkowo zajrzał do tej księgi jakiś dygnitarz rosyjski, który ostrzegł wszystkich surowym napisem: „Głupstw pisać nie wolno, Iwanow VII". Jakiś żartowniś dodał do tego: „chociaż ty i 7-my, ale dureń".

Do tego typu pospolitych nazwisk na Ukrainie należy nazwisko nowego „premiera", to znaczy prezesa „Sownarkomu" republiki ukraińskiej, Mikołaja Illicza Bondarenki. Został on mianowany na miejsce Panasa Lubczenki, który w dniu 30 sierpnia popełnił samobójstwo i w ten tragiczny sposób opróż-

nił stanowisko szefa rządu Ukrainy sowieckiej. Nominacja Bondarenki posiada swoją wymowę. Należy on do młodszej generacji komunistycznej, która liczyła w okresie rewolucji październikowej od 10 do 14 lat i znalazła się już w tym wieku dojrzewania pod wpływami komunizmu. Pokolenie to siłą rzeczy nie mogło odgrywać jakiejś roli w ruchu komunistycznym w tym okresie. Wręcz przeciwnie — w pierwszych latach po rewolucji październikowej z tego pokolenia rekrutowały się tysiączne rzesze tak zwanych bezprizornych, których bandy grasowały po miastach sowieckich, dokonywując napadów rabunkowych, stając się plagą życia sowieckiego na długie lata. Wychowane w atmosferze zbrodni, pokolenie to stało się przekleństwem ogółu obywateli, tworząc liczną warstwę elementu zbrodniczego, nie posiadającego żadnych zasad ideowych, żadnej etyki, żadnych przekonań politycznych. Z tego właśnie pokolenia, będącego objawem dekadencji moralnej, wyszedł nowy „premier" Ukrainy. Postać jego nie jest opromieniona bohaterskim czynem rewolucyjnym, w życiorysie jego nie ma najmniejszych fragmentów świadczących o wysiłku indywidualnym, o rozpiętości zainteresowań politycznych, o pracy społecznej, nawet w tym ciasnym kole zrusyfikowanego proletariatu fabrycznego, w którym Bondarenko znalazł się po rewolucji październikowej. Przeszedł on wszystkie szablonowe etapy przeciętnego robotnika - karierowicza, którego okres życia świadomego rozpoczął się po rewolucji październikowej A więc w rodzinnym mieście Elizawetgradzie, które później nosiło imię „zdrajcy proletariatu" Zinowiewa, obecnie zaś zostało nazwane imieniem tak zwanego „Stalina północy" Kirowa, a właściwie nazywa się na Ukrainie Jełyzawet, Bondarenko został przyjęty w roku 1919 do szeregów komsomołu. Od roku 1919 do 1925, to znaczy w okresie, kiedy Bondarenko osiągnął wiek poborowego, nic nie ma do zanotowania w życiorysie przyszłego „premiera" Ukrainy sowieckiej. W roku 1925 Bondarenko został przyjęty do KPBU i wtedy dopiero rozpoczyna się jego szara, nie wyróżniająca się niczym kariera partyjna. Bondarenko przestaje być robotnikiem, odbywa kurs w szkole partyjnej i rozpoczyna karierę drobnego prowincjonalnego sekretarza organizacji partyjnej. Dzieje się to wszystko na dość głuchej prowincji ukraińskiej, gdzie Bondarenko zajmuje stanowisko sekretarza partyjnego rejonowego komitetu w jednym z najbardziej głuchych rejonów — Werbluskim a potem Kompanijskim. Po kilku latach tej pracy, Bondarenko wreszcie awansuje na stanowisko kierownika wydziału propagandy w Elizawetgradzie, r e c t e Zinowiewie, r e c t e Kirowie. Z tego stanowiska nie może awansować dalej — coś staje na przeszkodzie w robieniu dalszej kariery. Był to okres 1926/1932, kiedy na Ukrainie wykryta została oopzycja nacjonalistyczna komisarza Szumskiego, kiedy w Charkowie zainscenizowany był proces 45 członków Związku Wyzwolenia Ukrainy, kiedy dojrzewał głęboki rozdźwięk pomiędzy grupą komisarza Skrypnika i wszechzwiązkowym kierownictwem partyjnym w Moskwie. Trudno było w owych czasach młodemu komuniście o wybitnie ukraińskim nazwisku zrobić karierę. Bondarenko więc udaje się na Kaukaz, tam łatwiej będzie wspinać się szczebel po szczeblu po drabinie hierarchii partyjnej. Zwłaszcza że przerzucanie komunistów ukraińskich do pracy poza Ukrainą odpowiadało taktycznym posunięciom moskiewskiego Politbiura. Toteż na Kaukazie Bondarenko dość szybko aklimatyzuje się w atmosferze intryg partyjnych i pozyskuje zaufanie i względy wszechmogącego Beria, pierwszego sekretarza CK federacji zakaukaskiej. Zawdzięczając jego poparciu, Bondarenko zajmuje kolejno stanowiska kierownika wydziału propagandy krajowego komitetu WKP, kierownika wydziału organizacyjnego komitetu partyjnego w Baku i wreszcie sekretarza jednego z największych komitetów rejonowych im. Szaumiana w Baku. Tutaj organizuje brygady stachanowskie w zagłębiu naftowym i za to dostaje order Czerwonego Sztandaru.

W jesieni 1936 roku na Ukrainie jedne po drugiej upadają dotychczasowe wielkości partyjne. Ośrodki opozycyjne prowadzące akcję przeciwko Stalinowi, tu i owdzie zostają wykryte. Gwiazda Postyszewa zaczyna tracić swój blask. Jeden po drugim usuwani są a nawet więzieni sekretarze ukraińskich komitetów krajowych, tak zwanych „obkomów" — do więzienia wędruje Markitan w Czernihowie, Sarkisow w Ługańsku, Weger w Odessie, a nieco później Czerniawski w Winnicy. Kiedy na porządek dzienny wciągnięta została sprawa CK KPBU i „obkoma" kijowskiego, w moskiewskim politbiuro — przypomniano sobie Bondarenkę, tego arcylojalnego młodego Ukraińca, który wprawdzie niczym nie wyrasta nad poziom miernoty politycznej, lecz właśnie dlatego jest odpowiednim materiałem na jedno z odpowiedzialnych miejsc wakujących w aparacie partyjnym na Ukrainie. Temu właśnie zawdzięcza Bondarenko swoją nominację na stanowisko drugiego sekretarza komitetu partyjnego w Charkowie, a potem pierwszego sekretarza w Winnicy, na miejsce aresztowanego Czerniawskiego. Lecz represje i pogrom prowincjonalnych komitetów partyjnych na Ukrainie były tylko wstępem do całkowitego osaczenia kijowskiej organizacji KPBU, opanowanej przez opozycjonistów. Głośna sprawa komendanta kijowskiego okręgu wojennego Jakira, a potem sprawa dwóch sekretarzy CK KPBU — Chatajewicza i Popowa — odsłoniły głębokie przesilenie w KPBU, wobec którego wyłoniła się konieczność likwidacji szefa rządu Ukrainy sowieckiej, Panasa Lubczenki. Równolegle z tą akcją w Moskwie pomyślano o zneutralizowaniu wpływów CK KPBU przez coraz większe zacieśnienie łączności hierarchicznej bezpośrednio z sekretariatami „obkomów" z pominięciem ukraińskich władz centralnych. Likwidacja Panasa Lubczenki była postanowiona już w maju r. b. po wykryciu wszystkich okoliczności towarzyszących sprzysiężeniu wojskowemu marszałka Tuchaczewskiego i komandarma Jakira. Toteż zwołany w końcu maja trzynasty zjazd KPBU został wykorzystany do tego, aby utorować drogę Bondarence do CK KPBU, a nawet do ukraińskiego Politbiuro. Bondarenko jest bowiem już upatrzony na miejsce Lubczenki. Po samobójstwie Lubczenki nadeszła z Moskwy nominacja, zaaprobowana posłusznie przez pozbawione wszelkiej władzy instancje wyższe ukraińskiej republiki sowieckiej. W ten sposób bezbarwny, niczym nie wyróżniający się przeciętny komunista Bondarenko, ten jeden z kilkuset tysięcy ukraińskich Iwanowych, wkroczył do pałacu rządowego, jako prezes rady komisarzy ludowych Ukrainy sowieckiej.

*

Sowiecka polityka narodowościowa na Ukrainie jest specjalnie czuła na wszelkie oznaki zewnętrzne, umożliwiające zachowanie pozorów istnienia w ramach ZSSR samodzielnej republiki ukraińskiej. Moskiewskie Politbiuro musi więc posługiwać się całym szeregiem postaci dekoracyjnych, działających na zewnątrz chociażby przez swoje nazwiska ukraińskie. Przecież od roku 1923 „premierem" Ukrainy sowieckiej był Czubar, którego w roku 1933 zastąpił Lubczenko. Po samobójstwie Lubczenki musiał przyjść człowiek również o nazwisku ukraińskim. I tak też stało się. Jest jednak wielka różnica pomiędzy okresem Czubara i okresem sprawowania funkcji „premiera" przez Lubczenkę. Czubar sprawował rządy jeszcze w tym okresie, kiedy uprawnienia konstytucyjne Ukrainy sowieckiej były dość szerokie. W rządzie Czubara zasiadało 12 samodzielnych komisarzy ludowych, podlegających oczywiście Moskwie, lecz poprzez osobę swego „premiera" i poprzez Politbiuro KPBU. Dopiero od roku 1928, w którym przywrócono wszelkie prawa językowi rosyjskiemu na Ukrainie, jako językowi państwowemu, zaczyna się systematyczne niszczenie uprawnień autonomicznych tej „samodzielnej" Ukrainy sowieckiej. Pierwszy 5-cio letni plan uprzemysłowienia i kolektywizacji rolnictwa stał się tłem, na którym cen-

tralizacja w dziedzinie gospodarczej i politycznej pozbawiła Sownarkom Ukrainy wszelkiej władzy realnej. Po dobrowolnej ucieczce Czubara do Moskwy, gdzie otwarły się przed nim nowe perspektywy kariery osobistej, ster rządu, bardzo zresztą iluzorycznego, objął Lubczenko. Znalazł się on w dość trudnej sytuacji. Z jednej bowiem strony doły KPBU parły do przywrócenia dawnych „wolności" i powiększenia zasięgu władz republiki ukraińskiej, z drugiej zaś strony — moskiewskie Politbiuro, a wraz z nim element rosyjski na Ukrainie, zmierzały do dalszej centralizacji, do ostatecznego wyjałowienia uprawnień autonomicznych rządu kijowskiego. W tym może tkwił tragizm sytuacji Lubczenki (jeśli można mówić w ogóle o tragiźmie człowieka, który wielu swoich współtowarzyszy i rodaków sam nieraz stawiał w sytuację tragiczną), który był niewątpliwie konsekwentnym „patriotą" USSR, przestrzegającym jej uprawnień, zagwarantowanych przez konstytucję sowiecką. Tu leży źródło fermentów i planów antystalinowskich grup Lubczenki. Nie był to wcale powrót do punktu wyjściowego kariery politycznej Lubczenki — do tego okresu, kiedy Lubczenko znajdował się jeszcze w ukraińskim obozie narodowym — był to jednak zwrot w kierunku konstytucyjnego usamodzielnienia Ukrainy i co za tym idzie, akcja przeciwko centralizmowi moskiewskiemu, rozgrywająca się w płaszczyźnie sowieckiego aparatu biurokratycznego i partyjnego. Tym niemniej ten zwrot w nastawieniu politycznym Lubczenki niewątpliwie był podyktowany interesami terytorialnymi Ukrainy sowieckiej. W tych warunkach samobójstwo Lubczenki jest do pewnego stopnia sygnałem do dalszej walki w tym właśnie kierunku.

Nominacja Bondarenki otwiera jak gdyby nową kartę w dziejach Ukrainy Sowieckiej. Bondarenko nie ma w sobie nic, poza ukraińskim nazwiskiem, co by go łączyło chociażby w dalekiej przeszłości z ideologią narodową. Wręcz przeciwnie, wyszedł on z pokolenia „bezprizornych", z pokolenia, w którym odtrutka materialistyczna zniszczyła wszelkie wartości etyczne i ideologiczne, wszelki romantyzm, wszelkie przywiązanie fizyczne do terytorium, którym ma rządzić. 34-letni przeciętny komunista, posiadający już nieco doświadczenia biurokratycznego, nabytego na poprzednich skromnych stanowiskach sekretarza partyjnego, zawdzięcza całą swą karierę mocodawcom moskiewskim. Ich też będzie słuchał bez żadnych skrupułów i wątpliwości, ich wolę będzie wykonywał, ślepy i głuchy na wszystko co dzieje się w uciemiężonym kraju, aż groźna fala rewolucji narodowej nie zmiecie go wraz z innymi zdrajcami i okupantami z powierzchni życia politycznego. A może też nastąpi moment, kiedy imperializm moskiewski, w pewności swych sił zaborczych, nie będzie potrzebował upiększeń dekoracyjnych na Ukrainie i odrzuci ukraińskiego Iwanowa, jako zbyteczny rekwizyt USSR.

Walka z historią trwa

Od czasu zapoczątkowania na Ukrainie sowietyzmu oraz ustabilizowania tam reżymu sowieckiego — proces niszczenia ukraińskich narodowych wartości kulturalnych stawał się coraz bardziej widoczny. Nie mogły zamaskować tego procesu dość chytrze pomyślane, lecz ostatecznie przejrzyste w swej istocie okrzyczane zabiegi „ukrainizacyjne" (1924 — 1929). Chodziło w tym okresie przecież o nic innego, tylko o „wypełnienie *form* narodowych treścią *sowiecką*" („internacjonalistyczną" — jak ze względów taktycznych wówczas mawiana), z czym namiestnictwo moskiewskie w Charkowie wcale się nie kryło.

Po burzliwym okresie następnym — „dezukrainizacyjnym", związanym z nazwiskiem Postyszewa, w którym to okresie ukraińskie życie kulturalne (oświata, nauka, sztuka) wraz z resztkami życia gospodarczego zostało na ogół zlikwidowane przy pomocy głodu, Sołowek i „gwałtownej kolektywizacji" — „rząd U. S. S. R. obiera sobie na siedzibę Kijów, prastarą stolicę Ukrainy - Rusi. Uważa bowiem, że z ukraińskim Lewobrzeżem sprawa jest załatwiona, a więc „tył" wszechzwiązkowego „forpocztu Z. S. S. R. wobec Zachodu" jest zapewniony.

Od tego właśnie momentu aparat sowiecki na Ukrainie rozpoczyna *systematyczne niszczenie* zabytków kultury i historii — świątyń, pomników, budowli, bibliotek, muzeów.

W swoim czasie pisaliśmy o zrujnowaniu jednego z najwspanialszych pomników chrześcijańskiej kultury staroukraińskiej — klasztoru Michajłowskiego w Kijowie z jego bezcennymi freskami z początku XII stulecia. Przy tej sposobności przypominaliśmy o zrujnowaniu w połowie ubiegłego stulecia, a więc w czasach „spokojnych", murów słynnej cerkwi z X stulecia t. zw. „Desiatynnej".

Należy przy tym nadmienić, że nie ma tu żadnych analogij ze zrujnowaniem w tym czasie przez rząd sowiecki moskiewskiej świątyni „Christa Spasitiela", gdyż ta świątynia moskiewska była budowlą nowoczesną, z drugiej połowy ub. stulecia, i specjalnej wartości artystycznej czy historycznej nie posiadała.

Rząd sowiecki nie powstrzymał się od cynicznego ogłoszenia na wiosnę 1935 r., że nosi się z zamiarem zlikwidowania Sofijskiej Katedry Kijowskiej, gdyż przeszkadza ona rzekomo „socjalistycznej rozbudowie" miasta. „Narazie" plan ten pozostaje „zarezerwowany", może ze względu na oburzenie zachodnioeuropejskiej opinii publicznej, która, mimo barbarzyńskości doby obecnej, zareagowała na wiadomość o zamierzonym akcie „socjalistycznego" wandalizmu.

O procesie systematycznego niszczenia tysiącletniej kultury żywego narodu, o rozmiarach tej wprost niewiarygodnej walki rządów sowieckich na Ukrainie z historią — prasa sowiecka, naturalnie, nie ma zamiaru informować zagranicę. Toteż skąpe wiadomości o tej neomongolskiej wojnie „najbardziej humanistycznych w dziejach rządów" mamy jedynie w tych wypadkach, gdy prasa sowiecka, zabierając głos w jakiejś drobnej sprawie, zahacza o rzeczy szersze i większe i mimo woli się zdradza.

Chodzi np. o kolejną *czystkę* wśród pracowników w dziedzinie resztek muzealnictwa ukraińskiego, gdyż tam, jak pisze „Prawda" (25.IX), „szpiedzy burżuazyjno - nacjonalistyczni uwili sobie ciepłe gniazdeczka, korzystając z nieczujności CK. KP(b)U". Oni to —

> ukrywają latami przed oczami mas pracujących dokumenty i zbiory, jaskrawo potwierdzające *nierozerwalność dziejową, łączącą narody ukraiński i rosyjski w ich wspólnej walce przeciwko obcym ciemiężcom polskim i niemieckim*, przeciwko *Szwedom, Turkom, kapitalistom i dziedzicom*, przeciwko wszystkim, kto mordował naród ukraiński a jego pracą i krwią niezmiernie się bogacił.

(*Prawda* Nr. 265 dn. 25.IX.37).

Otóż przy tej sposobności, zresztą w danym wypadku przy sprawie bardzo ważnej i *zasadniczej* („łączność nierozerwalna z narodem rosyjskim, przeciwko Polakom i Niemcom") dowiadujemy się o pewnych „szczegółach", dających pojęcie o całości „walki" na tym „froncie". Albowiem *czystka* nie kończy się tylko na personelu muzeów, lecz także obejmuje obiekty muzealne — dokumenty i zbiory, które nie potwierdzają owej „nierozerwalnej łączności". A przecież taki charakter nosi 99% dokumentów i zbiorów, bo taką a nie inną była *historia.*

O robocie administacji sowieckiej w muzeach Ukrainy może dać pojęcie następujące zdanie „Prawdy":

> Co wspólnego z ludową (!) twórczością ukraińską ma polski (sic!) książe Wiszniewiecki albo setnik wojska kozackiego Tuptała, jeden ze zwolenników *samodzielności cerkwi ukraińskiej i separacji jej od cerkwi moskiewskiej?* Albo te liczne portrety szlachty *polskiej* i *księży?* (*Prawda, ibid.*).

I rzeczywiście, co wspólnego z twórczością „ludu" ukraińskiego ma „polski" książe Wiszniewecki, czyli legendarny twórca Siczy Zaporoskiej — Bajda-Wysznewecki, opiewany w tylu pieśniach „ludowych" i na tylu obrazkach „ludowych" malowany?

Co wspólnego może mieć *błahoczestywyj* setnik (a więc i starosta) Ukraińskiej Republiki Hetmańskiej, ojciec kanonizowanego później świętego Dymitra Rostowskiego, tego, co to 24 lutego 1708 roku, przed Połtawą, pisał do Hetmana Mazepy: „Toliko bezzakonij, toliko abyd, toliko *opressiones* wopijut na nebo i wozbudżajut hniw i otmszczenje Boże. *Sed de his tacendum...* My ż swojemu wnimajemo diłu i posered oburennia nadii na wriatuwannia ne hubymo". Co mógł mieć wspólnego z „ludem" ukraińskim ten, co to według kroniki ówczesnej „modląc się uklęknszy, zgasł razem z Ukrainą", bo 28 października fatalnego 1709 roku... Albowiem niewątpliwie do rubryki szlachty „polskiej" i „księży" pójdą nie tylko setnik Tuptało ze swym synem, lecz także wszyscy po szlachecku podgoleni świeccy, jak również nie bardzo „rasowi" pod względem „prawosławia" duchowni Ukrainy XVI — XVIII stulecia. Tym bardziej „separatyści".

Można sobie wyobrazić jaką „czystkę" prowadzą obecnie w nawpół-zrujnowanych i wręcz zlikwidowanych muzeach Ukrainy, pod pretekstem szukania

> band nacjonalistów burżuazyjnych, którzy to segregowali w muzeach... którzy, według bezpośrednich wskazówek ajentów faszyzmu polsko-niemieckiego, usiłowali usunąć wszystko, co mówiło o braterskości, o więzi duchowej (!) narodów rosyjskiego i ukraińskiego.
>
> Nacjonaliści dla swych celów nie brzydzą się fałszowaniem, usiłując przedstawić Szewczenkę przyjacielem tych, co się orientowali na Polskę. (*Prawda*, ibid.).

Do jakiej wściekłości i naprawdę zoologicznego szowinizmu dochodzi autor rosyjski na łamach przecież „komunistycznego" organu, świadczy także taki, wprost zdumiewający, ustęp:

> W muzeum antyreligijnym (d. Ławra) grasuje nacjonalista burżuazyjny, Kałasznik. Podlegający mu przewodnicy, będąc ignorantami lub wprost *wrogami, na swój sposób* informują zwiedzających o eksponatach, wśród których nie brak *kontrrewolucyjnych*, z takim np. napisem „Ubóstwianie Mikołaja II i jego rodziny". (*Prawda*, ibid.).

Więc „komunistyczny" autor jest szczerze *oburzony* ośmieszającym (i dyskredytującym moskiewskie „prawosławije") napisem pod bądź co bądź „naszym" carem Mikołajem II w muzeum ukraińskim! Jest to szczyt obecnego czernosecińśtwa komunistycznego w Z. S. S. R.

Przy tej sposobności z artykułu „Prawdy" dowiadujemy się „między innymi", że

> *Rozkradziono, rozsprzedano lub zniszczono* ponad *dwadzieścia* muzeów ukraińskich. *Zginęło* muzeum *szkoły ceramiki* w Mirhorodzie, które istniało od 35 lat. *Rozkradzione* zostało Muzeum *Gospodarstwa Wiejskiego w Kijowie. Zamknięte* zostało w Odesie najbogatsze na Ukrainie muzeum *historyczno - archeologiczne*, które posiadało największy po Ermitażu *zbiór sztuki antycznej. Bezcenny* zbiór zabytków ukraińskiej sztuki starożytnej w *Muzeum Czernihowskim* został *rozkradziony. Nie wiadomo gdzie* znajdują się eksponaty muzeów w Czerkasach, Szepetówce, Zwenyhorodzie, Kupiańsku, Niżynie.
>
> (*Prawda*, dn. 25.IX.1937 — „Kto gospodaruje w muzeach Ukrainy?" str. 4.).

Organ C. K. Z. S. S. R. i C. K. K. P. B. miasta Moskwy, drukując skierowany przeciwko ukraińskim „nacjonalistom burżuazyjnym" artykuł, w którym planowy pogrom muzeów ukraińskich stara się wytłumaczyć „wskazówkami ajentów faszyzmu polsko - niemieckiego" i „szkodnicką działalnością" tychże „nacjonalistów" ukraińskich — mimo woli wydał choć krótki, lecz wymowny komunikat z frontu sowiecko - rosyjskiej walki z historią Ukrainy.

K.

VARIA

Pokłosie naszej ankiety

Nasza ankieta na temat stosunków polsko-ukraińskich znalazła duży oddźwięk w ukraińskiej opinii publicznej.

Niemal wszystkie głosy naszych dyskutantów, a przede wszystkim artykuł „Zbliżamy się do nowej chmielnicczyzny" W. Bączkowskiego obszernie omówił naczelny organ ukraiński „*Dilo*" (Nr. 186).

„*Ukraiński Wisty*" (27-VIII), referując art. W. Bączkowskiego, pisze w końcu:

„P. Bączkowski jest w tej szczęśliwej sytuacji, że wolno mu (?! — Red.) pisać jasno i otwarcie. On nie potrzebuje wysilać się na układanie łamigłówek i urywać myśli w połowie. W tym jest jego przewaga i to nakazuje nam tylko rejestrować jego myśli".

W podobnym tonie zarejestrowała ukazanie się art. W. Bączkowskiego i „*Bat'kiwszczyna*" (5.IX, art. „*Strach przed cieniem Chmielnickiego*") — drugi organ prasy F. N. E.

„*Nowa Zoria*" (Nr. 64, art. „*Głos wołającego na puszczy*") po dokładnym streszczeniu artykułu, dodaje od siebie:

„Do tych myśli redaktora „Biuletynu P.-U." p. W. Bączkowskiego nie mamy nic do dodania, albowiem od szeregu już lat przestrzegamy i podajemy wszelkie możliwe argumenty z przeszłości i współczesności, wskazując w jakim mianowicie kierunku idą wypadki. Ale nikomu nawet się nie śni poczynić jakiekolwiek kroki celem zaradzenia złu. Wśród Polaków obserwujemy zupełną obojętność, a wśród Ukraińców

panuje całkowita niewiara w polepszenie się losu... Bardziej wyraźnie o tym pisać nie możemy".

Dużo poświęcił miejsca ankiecie „B. P.-U. nacjonalistyczny „*Holos*". W art „*W zaczarowanym kole*" zajmuje się „Hołos" dłuższą charakterystyką poglądów W. Bączkowskiego oraz ostatnim artykułem ankietowym. Przy czym „Hołos" podaje głos W. Bączkowskiego w dziwnym nieco zestawieniu: S. Grabski, J. Babiński.

Na ankietę B. P.-U. odezwała się „*Meta*", czerniowiecki ukraiński „*Czas*" (3.IV), czerniowiecka „*Rada*" (Nr. 24), „*Chliborobśka Prawda*" (29.VIII) i inne pisma.

Z prasy polskiej głośniejszym echem odbiła się nasza dyskusja na łamach łuckiego „*Wołynia*" (Nr. 35).

„Artykuł p. Bączkowskiego — pisze „Wołyń" — ujmuje w omawianej kwestii cechy najistotniejsze. Porusza w sposób bardzo zasadniczy powszechne zjawisko bezmyślności deptania utartych dróg, które nie wiodą do niczego, usiłowania rozwiązania najzawilszych splotów z dziecinną lekkomyślnością wygodnej teorii. Konfrontuje niejako najpopularniejszą dziś jeszcze, choć na niczym nie opartą wiarę w możliwość jednostronnego rozstrzygnięcia kwestii ukraińskiej z pomijaniem wszelkich realnych i niewątpliwych, najbardziej istotnych faktów naszej rzeczywistości. Uwypukla grożące niebezpieczeństwo, którego nie jest w stanie zażegnać najbardziej demagogiczny frazes. Mimo pewnej świadomej generalizacji zjawisk zmusza do ujmowania ich w ich istotnej postaci bez pomocy różowych czy czarnych okularów. O to samo walczy nasze pismo w odniesieniu do Polaków wołyńskich i w stosunku do spraw na naszym terenie".

Niezadowolony jest z naszej ankiety tarnopolski „*Głos Polski*" (5.IX, art. „*O ankiecie Biuletynu Polsko-Ukraińskiego*").

„Należałoby się zastanowić, jaki będzie pożytek ankiety, gdy w niej biorą udział osoby, wypisujące tak rozpaczliwe artykuły i doradzające tworzenie nowych państw mniejszościowych w ramach państwa polskiego (?! — Red.), albo też kłopocące się o to, jak mamy Ukraińcom dopomóc do uzyskania niepodległości i co będzie z państwem ukraińskim (?! — Red.)"

W końcu mamy odgłos naszej ankiety na łamach ukraińskiego pisma humorystycznego „*Komar*", co reprodukujemy na ostatniej stronie.

Uchwała Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej

Dnia 23 i 24 IX. obradowała we Lwowie Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna (UNDO). Rozpatrywano położenie narodu ukraińskiego w Polsce i nakreślono plan pracy organizacyjnej w kraju.

Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna poświęciła wiele uwagi stosunkom polsko-ukraińskim i zaznajomiwszy się dokładnie z intensywnym procesem mobilizacji polskiej opnii publicznej przeciwko ukraińskiemu ruchowi narodowemu w ogólności, a przeciwko zorganizowanemu życiu ukraińskiemu, gospodarczemu, kulturalnemu i politycznemu przez takie organy prasy polskiej, jak „IKC" z Krakowa, „Dziennik Polski" i „Wiek Nowy" ze Lwowa oraz organy endeckie z Warszawy; przeanalizowawszy dalej rezolucje antyukraińskie Związku Oficerów Rezerwy, uchwalone na nadzwyczajnym zjeździe w dniach 15—17.IX. we Lwowie i rezolucje Związku Obrońców Lwowa, przyjęte na walnym zebraniu nadzwyczajnymi tej organizacji dnia 19.IX., powzięła następujące rezolucje:

1) Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna protestuje przeciwko systematycznej nagance wspomnianych organów prasy polskiej na instytucje ukraińskie, gospodarcze, kulturalne i spółdzielcze, które pracują legalnie nad podniesieniem gospodarczym i kulturalnym narodu ukraińskiego i tak samo przeciwko wszelkim napadom i inwektywom, skierowanym pod adresem ukraińskich legalnych organizacyj politycznych, które nie mają nic wspólnego z nielegalnymi i zakospirowanymi czynnikami.

2) U. R. P. potępia wszystkie te rezolucje wspomnianych organizacyj polskich, których autorzy usiłują grozić społeczeństwu ukraińskiemu za czyny nieodpowiedzialnych jednostek i nawet podejmują się funkcji czysto policyjnych, do jakich powołane są odpowiednie organy państwowe i protestuje przeciwko propagowaniu w społeczeczności polskiej zasady odpowiedzialności zbiorowej w odniesieniu do ludności ukraińskiej i jego kierowniczych czynników za rzeczy, za które społeczeństwo to nie może ponosić żadnej odpowiedzialności, gdyż zawsze przeciwstawiało się ono i przeciwstawia wszelkim aktom sabotażu i czynów prowokacyjnych czynników nieznanych, czy zakonspirowanych, czego dowodem są choćby rezolucje ogłoszone w prasie w tej sprawie krajowej konferęncji UNDO z 3 lipca br.

3) U. R. P. zwraca uwagę czynników urzędowych na taki stan i wzywa je, aby wpłynęły na wspomniane organa prasy polskiej i na kierowników polskich organizacyj społecznych w tym kierunku, by nie zaogniać stosunków polsko-ukraińskich przez takie wystąpienia i tym samym nie kopać przepaści między dwoma narodami, które muszą bytować na jednym obszarze i w jednym państwie. *(WU)*

Z prasy polskiej

„Aleksander Wielopolski i Bazyli Mudry". Pod takim tytułem ukazał się w „Polityce" (25.IX) bardzo interesujący artykuł Franciszka Czerwiskiego.

„Kiedy zmartwychwstała Rzeczpospolita, zdawało się wszystkim, że państwo nasze lepiej jak inne potrafi rozwiązać zagadnienia mniejszościowe. Zdawało się nam, że własne nasze doświadczenie z XIX w. potrafimy odpowiednio zużytkować. Niestety jednak tak się nie stało i dzisiaj miałby może trochę racji cudzoziemiec, który by powiedział, żeśmy wszystko zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Pomimo tego wydaje się jednak pożytecznym rzucić okiem na tamtą epokę i zestawić podobieństwa, ile właśnie istotne różnice, będą mogły rzucić trochę światła na te sprawy".

„Wielopolski i Mudry są reprezentantami polityki porozumienia dwu mniejszości z dwoma państwami. W ich działalności w stosunku do państwa są pewne podobieństwa i pewne różnice. Zacznijmy na podobieństwach.

Podobnie jak Ukraińcy galicyjscy w latach 1918 — 1921 byli nieprzejednani w stosunku do Polski, Wielopolski zaczął swą karierę od stanowiska nieprzejednanie przeciwrosyjskiego — w okresie wojny 1831 r".

„Podobnie jak Wielopolski i Ukraińcy przeszli później okres nadziei na legalizm międzynarodowy. Wielopolski w okresie wydawania „Zjednoczenia" żądał powoływania się na traktat wiedeński, w którym była mowa o samodzielnym królestwie.

Ukraińcy odwoływali się do Ligi Narodów żądając uwzględnienia klauzul mniejszościowych traktatu w St. Germain. Tu i tam — nadzieje na interwencję zagraniczną przyniosły równy zawód i rozgoryczenie czynników państwowych a utrudnienie sytuacji mniejszości".

B. Mudry, „zerkający nie bez sympatii na leninowską autonomię Ukrainy", „został odrzucony na drogę ugody" z państwem polskim nie tyle przez oportunizm, ile przez wydarzenia międzynarodowe.

Zachodziła jednak różnica w ustosunkowaniu się społeczeństw do działalności obu przywódców.

„Margrabia postanowił porozumieć się z państwem rosyjskim i państwo to we wszystkim poszło mu na rękę. Natomiast społeczeństwo polskie odrzuciło reformy Wielopolskiego, wzgardziło ugodowością Aleksandra i wszystko zniszczyło. Mudry poszedł na ugodę z państwem polskim, zgłosił pełną lojalność, wygrał swoje atuty a państwo nasze nie dało mu w zamian nic — absolutnie nic. Pomimo jednak że rząd nasz zrobił właściwie wszystko co mógł aby Ukraińcom utrudnić stanawisko ugodowe, społeczeństwo ukraińskie koncepcji ugody nie odrzuciło i dziś jeszcze mogłoby dla niej być pozyskane, gdybyśmy nareszcie zmienili postępowanie w tej sprawie".

Pomimo oporu własnego społeczeństwa, Wielopolski uzyskał od rządu rosyjskiego duże koncesje. Autor przypomina je czytelnikowi. Są one naogół znane, były dość rozległe i dalekosiężne, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa.

„Natomiast owoce normalizacji polsko - ukraińskiej w dziedzinie szkolnictwa przedstawiają się zgoła inaczej. Nie tylko nie uczyniliśmy nic celem wskrzeszenia dawnego szkolnictwa ukraińskiego, zlikwidowanego prawie w zupełności przez p. St. Grabskiego i przez pierwszych ministrów pomajowych, ale na szkolnictwo to spadły nowe ciosy. Mamy tu na myśli reformę szkolną ministra J. Jędrzejewicza. Jak wiadomo zastąpiła ona dawne seminaria nauczycielskie „liceami pedagogicznymi". Otóż jeszcze w ubiegłym roku było na terytorium b. Galicji 7 seminariów nauczycielskich państwowych i 7 prywatnych z językiem wykładowym ukraińskim. Dziś nie ma ani jednego liceum pedagogicznego z językiem wykładowym ukraińskim, nie pozwolono zaś na otwarcie prywatnych! Jedynym pozytywnym krokiem w dziedzinie szkolnictwa było powierzenie p. Michałowi Rudnickiemu katedry literatury ukr. na uniwersytecie lwowskim. Pomimo jednak że senat 16 głosami na 17 kandydaturę tę zatwierdził, Ministerstwo W. R. i O. P. nie pozwoliło temu staremu liberałowi na rozpoczęcie wykładów. Przed wojną było natomiast na uniwersytecie lwowskim razem z docenturami 16 katedr ukraińskich".

„Wielopolski stworzył samorząd na terenie kongresówki. Opracował przede wszystkim najlepszą polską ustawę gminną — która z powodu powstania niestety nie weszła w życie. Dnia 5 czerwca 1862 r. zostały natomiast opublikowane ustawy o samorządzie powiatowym, municypalnym, gubernialnym i o Radzie Stanu według projektu margrabiego. Wszystkie te instytucje weszły w życie, pochodziły w dużej mierze z wyboru i znakomicie zwiększyły wpływ pierwiastka społecznego na administrację kraju. Normalizacja na terenie b. Galicji zbiegła się z zupełną likwidacją resztek dawnego samorządu — samorządu gromady. Zamiast Sejmu Krajowego, Rad Powiatowych i jednostkowych gmin dawnej Galicji, pojawiły się teraz jakieś dziwne ciała w zupełności mianowane przez starostów, będących prawie wyłącznie krypto - endekami. Najlepiej istotę tego samorządu oddał ś. p. Paweł Popiel. Nie ten P. Popiel przyjaciel Wielkopolskiego — temu nawet przez myśl nie przeszło takie zdanie o samorządzie — ale jego wnuk. Mówił on, że samorząd gminny znaczy iż posterunkowy sam rządzi, powiatowy że starosta sam rządzi, a wojewódzki, że wojewoda sam rządzi. Normalizacja zbiegła się z dobiciem samorządu.

„Wielkopolski zapoczątkował wiekopomną reformę rolną, wstrzymał próby kolonizacji Rosjan na terenie kongresówki. Za czasu normalizacji Mudrego wykluczono chłopa ruskiego prawie w zupełności od nabywania ziemi w b. Galicji, a wojewoda Biłyk forsuje kolonizację mazurską. Wielopolski wprowadził czynnik polski do administracji publicznej. Ostrowski został dyrektorem komisji spraw wewnętrznych, Krzywicki oświaty, sam Wielopolski naczelnikiem rządu cywilnego. Tysiące Polaków uzyskało posady dzięki Wielopolskiemu. Nic podobnego nie jesteśmy w możności zauważyć w trakcie normalizacji polsko - ukraińskiej. Wreszcie w czysto formalnych i zewnętrznych rzeczach Wielopolski otrzymał pełną satysfakcję. Spolonizował napisy. Nawet tak nieistotnego ustępstwa jak dwujęzycznych napisów nie daliśmy jednak Ukraińcom.

Jednym słowem normalizacja Wielopolskiego była dla ludności polskiej już nie krokiem, ale wprost skokiem naprzód. Natomiast w położeniu mniejszości ukraińskiej w Polsce nie podobna dopatrzyć się znacznego postępu wskutek normalizacyjnej akcji Mudrego".

„To jest pierwsza różnica. Druga na pozór wydaje się być z pierwszą sprzeczna. Polega ona na tym, że jeżeli naród polski nie chciał przyjąć reform Wielopolskiego i odrzucał je z niezrozumiałym dziś oburzeniem, to naród ukraiński zachowywał się dotąd w okresie normalizacyjnym zupełnie odmiennie. Jest to jasny punkt na zachmurzonym firmamencie politycznym. Punkt ten pozwala nam nie tracić nadziei, że narody polski i ukraiński nie zapomną o świętym obowiązku, jakim jest dla nich połączenie wspólnych wysiłków przed niebezpieczeństwem rosyjskim.

Wielopolski był jedną z jak najbardziej znienawidzonych osobistości w dziejach Polski. Syna jego wyrzucono z zebrania Towarzystwa Rolniczego. P. Mudry kumuluje dziś przesury wszystkich możliwych towarzystw ukraińskich. Okres reform Wielopolskiego był jednocześnie okresem niesłychanie wzmożonej akcji terrorystycznej czerwonych".

„Porównajmy ówczesne nastroje z głosowaniem klubu ukraińskiego za pełnomocnictwami, za budżetem, z deklaracją posła Celewycza w sprawie wojska — a zmierzymy całą rozpiętość obu nastawień.

Właśnie stosunek do armii stanowi najlepsze kryterium odnoszenia się Polaków do Rosji i Ukraińców do Polski".

„Czytając „Diło" napotykamy na częste utyskiwania, że Ukraińców nie przyjmuje się do podchorążówki rezerwy. Jako jeden z dużych sukcesów w normalizacji Ukraińcy wymieniają mianowicie dwóch swoich młodzieńców urzędnikami kontraktowymi Ministerstwa Spr. Zagranicznych w 10 st. sł. Dla Polaków po powstaniu kamieniem obrazy było piastowanie przez Ksawerego Lubeckiego godności senatora!"

Wnioski autora są takie:

„Dalsza polityka pasywna ze strony polskiej prowadzi do wznowienia akcji wywrotowej na terenie kresów południowo-wschodnich i nowego osłabienia państwa z tego powodu. Wszyscy ci, którzy nie mając pojęcia o Ukraińcach i ich nastrojach, zajmują się bezmyślnym szczuciem Polaków na mniejszość, biorąc na siebie krew ofiar, która zostanie być może przelana, jeżeli tak dalej pójdzie. Historia naszej normalizacji przypomina — tylko w nieco mniej patetycznym kształcie — dzieje ugody hadziackiej. Dialog między hetmanem Wyhowskim a gońcem królewskim Peretiatkowiczem, kiedy to Wyhowski po przeczytaniu pisma o zmianie warunków ugody, powiedział do Peretiatkowicza: „ze śmierciąś przyjechał i śmierć mi przywiozłeś", po czym usiadł na łóżku i zapłakał, mógłby się dzisiaj powtórzyć między Mudrym i Biłykiem. Wyhowski wkrótce potem został istotnie rozstrzelany przez wojska polskie. Obawiam się że tym razem p. Mudry zostanie tylko wystrychnięty na dudka. W ten sposób sam rząd polski zapewni zwycięstwo zwolenników komunizmu nad zwolennikami porozumienia z Polską. Wielopolski na wygnaniu w Dreźnie zajmował się lekturą naszych „wieszczów" i deklamował całymi stronami Mickiewicza. Co robić będzie p. Mudry?"

„Trzeba jednak zrozumieć, że bogacenie się ludności ukraińskiej działa na nią uspokajająco. Że zamożny dyrektor kooperatywy nie jest terrorystą, że jest nim natomiast biedny półinteligent. Że niebezpieczna jest młodzież bezrobotna i rozagitowana, nie zaś młodzież której dano upragnione posady.

że wykluczenie zupełne ludności miejscowej od nabywania ziemi powoduje niebywałe rozgoryczenie i przyczynia się do wzrostu komunizmu. Wreszcie, że ci wszyscy którzy dążą do zaognienia stosunków polsko - ukraińskich pracują dla p. Stalina i dla wrogów Polski, którzy się notorycznie cieszą z rozmaitych sabotaży, pacyfikacyj etc.

Kiedy zaistnieje zrozumienie dla tych elementarnych prawd politycznych, będziemy mogli z pożytkiem snuć porównania między działalnością Wielopolskiego i działalnością Mudrego".

„Dziennik Polski" reaguje. W odpowiedzi na ostatnie uchwały Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej, lwowski „Dziennik Polski" (30.IX) zamieszcza artykuł „Ukraiński atak na polską prasę i polskie organizacje". „D. P." w ten oto sposób traktuje wystąpienie posłów UNDO:

„Parlamentarzyści „ukraińscy", atakując prasę polską, wymienili po nazwisku „Dziennik Polski". Toteż krótko i węzłowato odpowiadamy tym panom:

„Dziennik Polski" bronił i bronić będzie polskiego stanu posiadania w województwach południowo - wschodnich. Jest to naszym narodowym obowiązkiem i w tym celu pismo nasze wydajemy.

Wszelkie normalizacje stosunków narodowościowych na naszych ziemiach możemy uważać tylko wtedy za prowadzące do istotnego celu, jeżeli nie są one parawanem, za którym przygotowuje się całkiem świadome likwidowanie polskości.

Chcemy i pragniemy pokojowego współżycia obu narodowości, ale może to się stać jedynie na platformie szczerych obustronnych intencyj, w ramach Państwa Polskiego.

W atmosferze szczerych intencyj nie mogą mieć nigdy miejsca systematyczne zbrodnicze zamachy, rzekomo nieodpowiedzialnych jednostek. Jeśli nieodpowiedzialne jednostki w danym społeczeństwie zbyt często dochodzą do głosu, to mimo woli staje się ono wyrazicielem prawdziwych w głębi danego społeczeństwa nurtujących nastrojów.

I dlatego ostrzegamy całe społeczeństwo ruskie, bo jeśli dąży ono do szczerej normalizacji, to musi wytężyć wszystkie swe siły w kierunku zmiany atmosfery, a nie tylko ograniczać się do nie zawsze dobrze maskowanej normalizacyjnej gry politycznej".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Normalizacja skonała na naszych oczach". „Ukrainśki Wisty" (1.X) w art. „Na nowe drogi czy ślepą ulicę?", omawiają politykę UNDO.

„Normalizacja... skonała na naszych oczach. Możemy mieć satysfakcję, że przewidywaliśmy jej śmierć jeszcze przed jej narodzeniem. Smutna to jednak satysfakcja".

„Ankieta „Diła" na temat normalizacji została zakończona. Ludzie zwątpili w „normalizację" i niektórzy normalizatorowie, posiadający sumienie, szukają wyjścia z sytuacji. Szukają, lecz czy znajdą i w jaki sposób".

Organ Frontu Jedności Narodowej zapowiada dalszą dyskusję na ten temat.

„Przyszli i pójdą!.." Tygodnik „Nedila" (3.X) w artykule wstępnym pod powyższym tytułem omawia kwestię osiedlenia na kresach wschodnich przy pomocy kredytów państwowych kupców i rzemieślników z Wielkopolski.

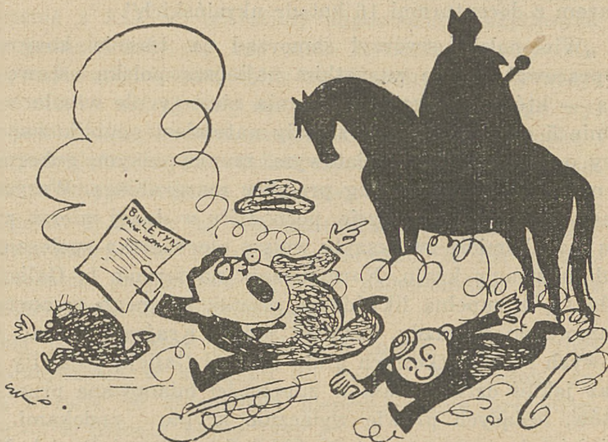
„Kresy mają swoje prawo. Jest ono tak samo silne, jak i prawo konstytucyjne. Jest to prawo do rodzinnej ziemi. Oparci duchem o to prawo, stoimy i spokojnie przyglądamy się tym, którzy idą ze sztandarem" kultury i tym, którzy są podobni do Don Kiszotów z powdu swych zapędów i pseudobojowości. Nasza ziemia mogłaby powiedzieć bardzo dużo o tych, którzy chodzili po niej bez pozwolenia z jej strony..."

„Groźba anarchizacji życia społecznego". Pos. W. Celewicz zamieszcza na temat obecnego stanu stosunków polsko-ukraińskich długi artykuł w tygodniku „Swoboda" (Nr. 38 — „Ci, którzy sieją nienawiść"). Autor ukraiński konstatuje:

„Nieprzebierająca w środkach naganka wszechpolskich „uczonych", polskiej prasy oraz polskich organizacyj społecznych nie tylko drażni i podnieca masy ukraińskie, ale i prowadzi prosto do anarchizacji województw wschodnio - galicyjskich oraz do podkopania autorytetu władzy w ogóle. Jako obywatele państwa, musimy domagać się od władzy, aby ona również w swoim interesie nie dopuściła do dalszego zaognienia stosunków polsko - ukraińskich".

ТІНЬ ХМЕЛЬНИЦЬКОГО НА „КРЕСАХ"

В „Бюлетині Польсько - Українськім" появилася стаття, в якій ред. Бончковський бє на тривогу, що через дотепсрішню політику поляків супроти українців „кресам" загрожує нова Хмельниччина.



— Ґвалту! Ратуйце сен, панове!..

„Komar" z dn. 28.VIII.37.

TREŚĆ: I. Kedryn: Nacjonalizm polski a konstukcyjny program polityki narodowościowej. — „Ukraińcy w Kanadzie są społecznością zwartą i silną". (Wywiad z prof. D. Doroszenką). M. Kowałewski: O Bondarence słów kilka... — Walka z historią trwa. — Varia.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*